

Problemy mieszkaniowe Polaków w latach siedemdziesiątych w świetle dokumentów osobistych

Wśród setek uczestników niezwykle popularnych w latach siedemdziesiątych konkursów pamiątkarskich rzadko zdarzały się osoby, których zawodowe doświadczenie i społeczny punkt widzenia odbiegały od codziennych problemów współobywateli. Do tej kategorii zaliczali się zarówno dyrektorzy i naczelnicy lokalnego stopnia, jak i przewodniczący komitetów partyjnych rozlicznych szczebli. Ich codzienne „bolączki” tak znacznie różniły się od trosk „zwykłych obywateli”, iż mogłyby z pewnością posłużyć do stworzenia oddzielnego, fascynującego opisu Polski Ludowej. Jednak bardziej wnikliwa analiza materiałów pamiątkarskich pozwala wyodrębnić z ogromnej różnorodności ludzkich życiorysów również wspomnienia nietypowe dla codziennej egzystencji w PRL.

Jedną z niewielu osób „kręgu władzy”, które postanowiły podzielić się z czytelnikami „historią swojego życia”, był prezes jednej z podwarszawskich spółdzielni mieszkaniowych, który w skrótej formie opisał charakter ówczesnych kontaktów między „władzą” a niedoszłymi lokatorami: „Wiem, że nie mam tym ludziom nic do powiedzenia – pisał. – Co roku zmieniają się kryteria ustalające pierwszeństwo przydziału. Mieszkań stale jest za mało, a potrzeb za wiele. [...] Wszyscy działają wedle zasady: mieszkanie powinni dać mnie, a nie dają, bo szachrują, więc trzeba pisać o sprawiedliwość. Nieważna jest praca komisji mieszkaniowej [...] zarządu, rady, nieważne decyzje władz miejskich, bo to wszyscy kumple, nieuczciwi, uprzedzeni do sprawy kombinatorzy i dlatego trzeba ich nauczyć. Sypią się więc skargi. Naturalnie wyżej. Każdy uruchamia, kogo tam ma. Pisma wracają bumerangiem do nas [...] a my tłumaczymy się przed »komitetami«. Nie przekonamy jednak składającego skargę, że on nie ma racji i że musi ustąpić [...]. Kiedy pierwsza interwencja okazuje się nieskuteczna, pisze dalej – byle dalej, byle wyżej”¹.

Choć przydział spółdzielczy nie był jedyną drogą uzyskania mieszkania, powyższy fragment uświadamia, jak istotny dla przeciętnego obywatela Polski Ludowej był problem mieszkaniowy. Samodzielne lokum było najczęstszym tematem listów interwencyjnych do instytucji partyjnych i państwowych różnych szczebli, prasy, radia, a potem również telewizji. Żądanie poprawy w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego często pojawiało się wśród postulatów strajkowych, a w wynikach badań socjologicznych zdobycie własnego mieszkania niezmiennie zajmowało pierwsze miejsce na liście najważniejszych spraw do załatwienia.

Ponieważ drogi wyznaczane przez centralne organy prowadziły zwykle donikąd, list „do Warszawy” wydawał się niejednokrotnie jedynym racjonalnym rozwiązaniem każdego problemu. Nadzieja, że władze centralne pomogą zrozumieć „niezrozumiałe” i wyjaśnić „niepозnawalne”, była charakterystyczna dla mieszkańców Polski Ludowej przez wszystkie lata jej

¹ *Jeden miesiąc mojego życia*, wybór i oprac. S. Adamczyk, W. Jankowerny, Warszawa 1981, s. 256–257.

historii. Każda dekada charakteryzowała się oczywiście własnym zestawem problemów i własną poetyką listów, lecz wszystkie pokolenia obywateli PRL łączyły się w naiwnej wierze, że radio, telewizja, a przede wszystkim partia mogą załatwić wszystko – także przydział dodatkowego pokoju czy wykwaterowanie uciążliwego sublokatora.

Kryzys społeczno-polityczny, jaki miał miejsce na przełomie lat 1970 i 1971, tak jak wiele innych w historii PRL, stworzył przestrzeń dla korekt w funkcjonowaniu systemu władzy. Wśród nowych rozwiązań będących realizacją postulatów społecznych znalazły się zapowiedzi przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. Realizacja uchwalonego w 1972 r. perspektywicznego programu gospodarczego miała przynieść znaczne zwiększenie rozmiarów budownictwa oraz poprawę jego standardów. W myśl najważniejszej zasady planu, każda rodzina zająć miała samodzielne mieszkanie. W przygotowanych w tym samym okresie założeniach nowej polityki mieszkaniowej w sposób odmienny od dotychczasowego definowano rolę mieszkania jako miejsca warunkującego założenie i prawidłowy rozwój rodziny, mającego niezwykle istotne znaczenie dla realizacji ról społecznych i rozwoju kulturalnego jednostki.

Nie pozostawało to bez znaczenia, zwłaszcza w kontekście polityki mieszkaniowej początków PRL. W latach pięćdziesiątych mieszkanie było postrzegane przede wszystkim jako element propagandowo-ideologiczny, zaprzeczający swej podstawowej funkcji tworzenia miejsca codziennej egzystencji. Projekty ograniczania prywatnych przestrzeni do pokoiów typu kabina przy jednoczesnym projektowaniu spektakularnych przestrzeni publicznych, takich jak świetlice czy stołówki, służyły podporządkowaniu jednostki regulaminowi i prawom kolektywu.

Lata sześćdziesiąte – okres permanentnych oszczędności – obfitował natomiast w „twórcze” koncepcje mające zadośćuczynić restrykcyjnym normatywom. Do powszechnej praktyki *quasi*-mieszkań, ślepych kuchni i minibalkonów dołączano kolejne pomysły ze wspólnymi łazienkami w korytarzach i ustępami w podwórzu. Jednakowe, nieciekawe architektonicznie mieszkalne klocki wyrastały w pobliżu ważnych zakładów przemysłowych. W intencji decydentów miały to być rezerwuary siły roboczej niezbędne dla rozwoju gospodarki narodowej.

Elementem nowej polityki mieszkaniowej, który wyróżniał lata siedemdziesiąte na tle całej historii PRL, była dominacja spółdzielczości jako jednej z niewielu form zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Stała się ona właściwie jedynym inwestorem uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego, choć jej rola jako dystrybutora lokali ulegała ciągłej redukcji, przede wszystkim na rzecz zakładów pracy i wojewodów.

Dla obrazu ówczesnej epoki nie bez znaczenia było wprowadzenie i upowszechnienie się technologii prefabrykacji. W badanej dekadzie ponad 70 proc. kubatury mieszkaniowej konstruowano z wielkiej płyty. Miała ona być lekarstwem zarówno na powszechny głód mieszkań, jak i na katastrofalnie niską jakość budownictwa. Jednakże nadzieje te nie ziściły się ani w jednym, ani w drugim wypadku. Przez całe dziesięciolecie fabryki domów wskutek ciągłych trudności technologiczno-administracyjnych wykorzystywały tylko skromny procent swoich możliwości produkcyjnych. W zakresie oczekiwanej poprawy jakości wielka płyta nie tylko zawiodła, lecz doprowadziła do jej dalszego drastycznego obniżenia. Prócz fatalnych skutków wizualnych prefabrykacja spowodowała zwielokrotnienie wszelkich innych negatywnych cech budownictwa osiedlowego. Nieelastyczny system konstrukcyjny skomplikował rozkłady mieszkań, kształt przestrzenny budynków uległ dalszemu uproszczeniu, znikły resztki detalu.

Dokładniejszy opis sytuacji mieszkaniowej w Polsce lat siedemdziesiątych przynoszą wyniki ówczesnych spisów powszechnych i innych badań tej dziedziny życia. Wynika z nich, że niemal cały badany okres charakteryzował się stopniowym wzrostem dynamiki budownictwa mieszkaniowego i próbami pełnego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa w tej dziedzinie. Już

w latach 1970–1974 przy blisko milionowym wzroście populacji liczba mieszkań wzrosła o prawie pół miliona (co dało około 2,5 mln izb mieszkalnych)². Nieco mniej korzystnie przedstawiała się już jednak sytuacja pod względem gęstości zaludnienia. Według danych spisowych 9,5 mln gospodarstw domowych w całym kraju miało do dyspozycji prawie 8 mln mieszkań. Na sto gospodarstw przypadało więc 86 mieszkań. Niepomyślnie pod tym względem wyniki odnotowano zwłaszcza w dużych miastach, gdzie na każde sto mieszkań przypadały 122 gospodarstwa domowe³.

Dość dobrze wypadły natomiast wyniki badań dotyczących standardów mieszkaniowych. W budynkach z wodociągiem znajdowało się wówczas przeszło 82 proc. mieszkań, z kanalizacją – blisko 78 proc. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie lokale znajdujące się w budynkach wyposażonych w instalacje były do nich podłączone⁴. Jeszcze lepiej wyglądało wyposażenie mieszkań w elektryczność. Praktycznie całość zasobów w większych i średnich mieszkaniach była podłączona do sieci elektrycznej. Elektryczności nie miało niespełna 2 proc. budynków mieszkalnych w mniejszych miastach, poniżej 20 tys. mieszkańców. Proces elektryfikacji wsi również dobiegał końca – 91 proc. budynków i prawie 92 proc. mieszkań w tych budynkach było wyposażonych w instalacje elektryczne⁵.

O tym, że w całym okresie Polski Ludowej własne mieszkanie znajdowało się na szczycie listy potrzeb Polaków, świadczyły nie tylko statystyka i oficjalna propaganda państwowa, ale także – a może przede wszystkim – licznie powstałe wówczas dokumenty osobiste. Jednymi z ciekawszych materiałów tego typu były zapiski rozsiane w licznych pamiętnikach i wspomnieniach nadsyłanych na konkursy organizowane już od lat sześćdziesiątych. Stanowiły one niejednokrotnie fascynujący materiał i to nie tylko w znaczeniu zalet poznawczych, ale także jako fabuły opowiedzianej „przez życie”. Charakterystyczne, że wśród niedzielnych pisarzy powoływanych pod pióro z okazji licznych rocznic i świąt państwowych nie znajduje się prawie osób, którym „szło jak z płatka”. Przeciwnie, na kartach pamiętników ujawniane są liczne konflikty, czasem o dość sensacyjnej dramaturgii, świadectwa trudnych wyborów i klęsk, które naznaczyły różne etapy życia autorów.

Równie ważnym źródłem informacji o bolączkach mieszkaniowych obywateli Polski Ludowej mogą być listy spływające do centralnych urzędów PRL. Ich zasób jest niezwykle bogaty. W latach siedemdziesiątych wyraźny wzrost korespondencji kierowanej „do Warszawy” wiązał się z nadzieją na poprawę warunków życia i ewolucję sposobu sprawowania władzy. Najczęściej ludzie decydowali się na napisanie listu w poczuciu wyrządzonej im krzywdy, niemożności wyjścia z kłopotów. Autorzy mieli nadzieję, że list spowoduje interwencję i przyniesie rozwiązanie trapiących ich bolączek. Oczywiście treść korespondencji i wspomnień przepełniona emocjami wielokrotnie mijała się z prawdą statystyczną, kreśloną przez oficjalne czynniki partyjno-państwowe. Jednak to właśnie głos „zwykłego obywatela” donosił o problemach, perypetiach i radościach mieszkaniowych, których śladu próżno by szukać w oficjalnych publikacjach.

W tym miejscu powstaje zasadnicze pytanie: czy analiza tego rodzaju źródeł może posłużyć do rekonstrukcji prawdy historycznej? Jaki pejzaż historyczny wyłania się z badania owych materiałów? Czy jest to prawda o życiu Polaków w PRL – skrzętnie ukrywana przez oficjalną propagandę, czy może inteligentna manipulacja samych autorów i korespondentów, podejmujących grę o lepsze mieszkanie z „czynnikami decydującymi”?

² A. Andrzejewski, *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918–1974*, Warszawa 1977, s. 216.

³ *Ibidem*, s. 245.

⁴ *Ibidem*, s. 240.

⁵ *Ibidem*.

Kluczem do rozwiązania tego problemu może być analiza cech charakterystycznych wytypowanych materiałów źródłowych. Niezwykle atrakcyjne treści, jakie niosą ze sobą dokumenty osobiste – zwłaszcza listy – dla badacza mogą się okazać zwodnicze, wypaczając bezstronność wnioskowania. Trzeba bowiem pamiętać, że dokumentalność tego typu źródeł jest z racji ich natury ograniczona i względna. „Autor takiego listu może [...] w swym przekazie opisać jedynie pół prawdy o fakcie, co w szerszej perspektywie badawczej może stać się pełnym fałszem”⁶.

Badacz problematyki mieszkaniowej, prof. Dariusz Jarosz, znaczną część swoich dociekań w tej dziedzinie poświęcił samemu zjawisku pisania listów „do Warszawy”. Stwierdził on, iż znaczna i niezmiennie rosnąca ilość korespondencji kierowanej do stolicy wiązała się zwykle z nadzieją na poprawę warunków życia i ewolucję sposobu sprawowania władzy. „Najczęściej ludzie decydowali się na napisanie listu w poczuciu wyrządzonej im krzywdy, niemożności wyjścia z kłopotów. Autorzy mieli nadzieję, że list spowoduje interwencję i przyniesie rozwiązanie trapiących ich bolączek”⁷. Poza tradycyjnymi sposobami dostarczania listów do najwyższych władz państwowych funkcjonowały jeszcze drogi ekstraordynaryjne. Do takich zaliczyć należy wręczanie listów I sekretarzowi KC podczas corocznych pochodów pierwszomajowych. O tym, że centralne struktury partii były traktowane jako ostatnia deska ratunku, świadczą również niekompletne, ale symptomatyczne dane o liczbie interesantów, którzy zgłosili się do pokoju przyjęć w gmachu KC PZPR w Warszawie⁸.

Drugim rodzajem dokumentu osobistego będącego przedmiotem badań historyków dziejów najnowszych jest charakterystyczny dla połowy XX w. pamiętnik masowy. Ten inspirowany przez zainteresowanych naukowców bądź redaktorów czasopism nowy typ źródła w znacznej mierze wyparł charakterystyczny dla wcześniejszych epok pamiętnik indywidualny. Proces ten stał się szczególnie wyraźny po wojnie, a za jego kulminację można uznać powstanie w 1964 r. Komitetu Pamiętnikarstwa PAN, a następnie powołanie w listopadzie 1969 r. Towarzystwa Pamiętnikarstwa Polskiego⁹.

Atrakcyjność tego typu źródła wynika z jego cech charakterystycznych. Pamiętnik to rodzaj wypowiedzi osobistej, którą cechuje dystans czasowy wobec opisywanych wydarzeń, umożliwiając stosowanie – w odróżnieniu od dziennika – pewnych reguł kompozycyjnych i strategii narracyjnej. Świat w pamiętniku jest zawsze jakoś opowiadany, a więc poznawczo uporządkowany¹⁰. A jednak taka forma niesie również ze sobą wiele metodologicznych niebezpieczeństw. „Autor takiego pamiętnika – przestrzega Antonina Kłoskowska – kierując się względami nie zawsze oczywistymi dla badacza, może symulować pewne postawy i deklarować opinie, które uważa za najlepiej odpowiadające uczestnikom sądu konkursowego. Materiał taki, przynajmniej w pewnych partiach, przestaje być autentycznym dokumentem stanowiska autora. Doświadczenia jurorów sądów konkursowych wskazują, że pewna liczba uzyskanych tą drogą materiałów stanowi po prostu fikcję. Niebezpieczeństwo osłabienia bądź częściowego zanikania autentyczności jest tym większe, im bardziej organizatorzy konkursów ograniczali temat do wąskiego, określonego hasła, które niejako w założeniu prowokowało do odpowiedzi „podreżyserowanych”¹¹.

⁶ S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1972, nr 4, s. 39.

⁷ D. Jarosz, *Peerełowskie lamentsy mieszkaniowe* [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku. Księga jubileuszowa prof. Andrzeja Paczkowskiego*, red. A. Friszke, K. Persak, Warszawa 2008, s. 310.

⁸ *Ibidem*.

⁹ K. Kosiński, *Pamiętnikarstwo konkursowe jako źródło historyczne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 6, Warszawa 2004, s. 134.

¹⁰ *Ibidem*, s. 133.

¹¹ A. Kłoskowska, *Autobiografie* [w:] *Pół wieku pamiętnikarstwa*, wybór i oprac. S. Adamczyk, S. Dyksiński, F. Jakubczak, Warszawa 1971, s. 35.

Z drugiej strony prof. Tomasz Szarota w swych refleksjach na temat dokumentów osobistych sformułował wniosek, że informacje zawarte w pamiętnikach śmiało można traktować jako pozytywny opis ówczesnej rzeczywistości, wymagający jednak uzupełnienia danymi czerpanymi z innych źródeł¹².

Zawarte w różnego rodzaju źródłach opisy konsekwentnie ukazują pasmo mieszkaniowych perypetii Polaków dekady lat siedemdziesiątych. W znakomitej większości do podjęcia poszukiwań nowego lokum zmuszały statystycznego Polaka trudne warunki mieszkaniowe. Kiedy sytuacja dojrzała do zmiany, przyszły lokator stawał oko w oko z gigantyczną machiną przepisów i zasad, których zgłębienie miało mu teoretycznie przynieść klucz do własnego mieszkania. Ten urzędniczy aparat szybko jednak rozczarowywał, oferując w zamian za to poświęcenie obietnice bez pokrycia lub mieszkania dla wybranych.

Skala uciążliwości warunków mieszkaniowych była oczywiście w wielu przypadkach kwestią subiektywnych odczuć, których z perspektywy badawczej nie sposób kategoryzować ani oceniać. To, co dla jednych wydawało się nieznośne, inni przyjmowali w milczeniu, trwając w nadziei na rychłą poprawę. Analizując materiały archiwalne i pamiętnikarskie pod kątem opisu warunków mieszkaniowych, można się jednak pokusić o pewną systematykę. Opierać się ona może na wspólnych motywach przewodnich skarg i wspomnień, tworząc rodzaj rejestru mieszkaniowych osobliwości.

Jedną z nich był katalog miejsc nietypowych, w których zmuszeni byli mieszkać pechowi lokatorzy. W przypadku przedłużającej się „bezdomności” wachlarz możliwych rozwiązań okazywał się bardzo szeroki, a obrane prowizorki – wyjątkowo trwałe. W ogromnej większości przypadków skutecznym ratunkiem przed „włóczęgostwem” okazywało się przerabianie na lokale mieszkalne pomieszczeń nieużytkowych. Do tej kategorii należały wszelkiego rodzaju poddasza, piwnice i ślepe korytarze. Warunki mieszkaniowe takich miejsc najczęściej urągały wszelkim zasadom higieny i godności człowieka. „Nie chcę być złośliwy, ale pomieszczenie to wyglądało jak chlew – pisał jeden z korespondentów do Biura Listów Telewizji Polskiej. – Był to zdewastowany kawałek poddasza z okopconymi ścianami i dziurami załatvanymi blachą”¹³.

Coraz większy głód mieszkaniowy w Polsce z problemu pojedynczych obywateli przeradzał się powoli w poważne zagadnienie społeczne. Wieloletnie oczekiwanie na własne mieszkanie utrzymywało całe rodziny w stanie osobliwej hibernacji. Dorosłym dzieciom uniemożliwiała samodzielność, a dla młodych małżeństw oznaczało wspólne gospodarowanie z rodzicami. Dodatkowo zbyt małe i ubogie pod względem infrastruktury przestrzenie mieszkalne zajmowane przez obcych ludzi lub wielopokoleniowe rodziny stawały się skrajnie konfliktogennym społecznie i psychologicznie polem bitwy o najlichszy skrawek przedpokoju czy dodatkową półkę w kuchni.

Wymowną ilustrację warunków lokalowych, w jakich mieszkali niektórzy Polacy, stanowiła pokaźna liczba listów złożonych na trybunie pierwszomajowej w 1974 r. Po zbadaniu ich treści przeprowadzono wizje lokalne 218 spraw z terenu Warszawy i województwa. Stwierdzono wówczas, że niejednokrotnie trzy różne rodziny zajmowały jedną izbę, młode małżeństwa z dziećmi mieszkaly oddzielnie kątem u obcych osób, w jednym lokalu żyli mężowie z byłymi i obecnymi żonami. Te i tak już trudne warunki pogarszały jeszcze ciągle kłótnie, awantury, a czasem nawet pijackie libacje¹⁴.

¹² T. Szarota, *Życie codzienne w PRL-u – propozycja badawcza*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 1, Warszawa 1995, s. 212–213.

¹³ Dział Dokumentacji Aktowej Telewizji Polskiej [dalej: DDA TVP], 1231/1/15, Biuro Listów, Terminy przydziałów mieszkań, 1971 r., k. 10.

¹⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji [dalej: BLiI], Informacja o listach wpływających do KC PZPR w 1974 r., 1974 r., k. 77.

Do wyjątkowo zażartych konfliktów na tle mieszkaniowym dochodziło najczęściej wśród członków rodzin. Antagonizmy pogłębiały się na tle choroby, alkoholizmu i podeszłego wieku, a także różnic charakterologicznych. W szczególnie skrajnych przypadkach pojawiała się przemoc psychiczna i fizyczna wobec najbliższych. Autorzy listów częstokroć byli zmuszeni drobniagowo opisywać intymne szczegóły życia rodzinnego w nadziei, że dramatyczne przeżycia wywołają u czytających pożądany odruch litości i zaowocują upragnionym przydziałem. Na reakcję taką liczyła zapewne Anna M. z Warszawy, która pisała: „Rodzice moi zamieszkują wraz ze swoim synem, a moim bratem, który ich maltretuje, robi awantury i wulgarnie się do nich odnosi. Ojciec i matka zmuszani są przez niego do spania w komórce. Brat nie pozwala im korzystać z kuchni i gotować obiadów”¹⁵.

Podobną sytuację rodzinną przedstawił w swoim liście Mieczysław Ch. z Białegostoku: „Według władz miejscowych uchodzę za cwaniaka, który specjalnie zameldował rodziców, by uzyskać większy metraż. [...] Rodzice moi są ludźmi starymi, schorowanymi, którym potrzebna jest opieka. Przedtem mieszkali na wsi razem z moim bratem, ale gdy zabrakło im sił do pracy, zaczęły się kłótnie [...] do tego stopnia, że musiałem ich stamtąd zabrać do siebie, mimo że moje mieszkanie jest bardzo małe. Metraż mego pokoju wynosi czternaście metrów kwadratowych. Teraz wszyscy w piątkę męczymy się, bo nie jest to życie, a męka”¹⁶.

W sytuacji ciągłego niedoboru mieszkań szczęśliwy był ten, kto w zabiegach o samodzielny lokal mógł liczyć na korzystny zbieg okoliczności. Bywało bowiem, że wielu „szeregowym oczekującym” los ułatwiał mieszkaniową marszrutę, pozwalając spotkać odpowiednich ludzi w odpowiednim czasie. Opis takiego właśnie szczęśliwego przypadku przywołała w swoim pamiętniku jedna z pielęgniarek niewielkiego szpitala powiatowego: „Czasami zdarza się, że któryś z członków wysokiej komisji mieszkaniowej zachoruje i musi jak przysłowiowa koza udać się do woza. Jest to dobra okazja, aby leczenie zacząć od stawiania warunków. A już szczytem okazji jest mieć takiego pacjenta w szpitalu. Można go wymyślnymi badaniami przykuć do łóżka na długie tygodnie, dopóki nie zmięknie. Miałam takiego na oddziale. Przewodniczący. Od budynków mieszkalnych. Mój Boże! Nie przypominam sobie w całej swojej praktyce, aby któryś z moich chorych miał zapewnioną taką opiekę, taką troskliwość, taką pieczołowitość. Wyrivano go sobie nieomal z rąk, a każdy z lekarzy poczytywał sobie za największy zaszczyt rozmowę z nim, partycję szachów czy wstrzyknięcie środka przeciwbólowego przy ataku rwy kulszowej. Opłaciło się to solennie. Ci, którzy najinteligentniej dreptali, otrzymali swoje przydziały w nowym budownictwie. Inni przeprowadzili korzystne zamiany. Co prawda, trudno wszystkim dogodzić, ale lekarz też człowiek, musi mieszkać, przyjmować pacjentów, uczyć się w dobrych warunkach, odpoczywać, jako że odpowiada za zdrowie i życie człowieka pracy”¹⁷.

Na tym tle dość blado wypadały próby pokątnego wyłudzenia nieuprawnionej powierzchni mieszkalnej lub wyższego niż przewidywany przez ustawodawcę standardu lokum. Tego rodzaju wybiegi obserwował na co dzień prezes jednej z podwarszawskich spółdzielni mieszkaniowych: „Najbardziej trzeba uważać przy meldunkach – pisał we wspomnieniach *Miesiąc mojego życia*. – Wielkość przyznanego mieszkania ustalana jest na podstawie struktury rodziny sprzed kilku lat. Tymczasem zmienia się wiele. Przychodzi na przykład pani, która ma przyznane M-4 (dla siebie, męża, dziecka i teściowej), i mówi, że teściowa umarła już dawno, ale ona nie zgłaszała, bo nie wiedziała, i tak dalej”¹⁸.

¹⁵ DDA TVP, 1231/2/17, Biuro Listów, O sytuacji mieszkaniowej emerytów i rencistów, 1971 r., k. 8–9.

¹⁶ AAN, Zarząd Główny ZSMP, 17/VI/5, Skarga Mieczysława Ch. z Białegostoku do ZG ZSMP, 1976 r., b.p.

¹⁷ *Miesiąc mojego życia. Wybór pamiętników z konkursu Polskiego Radia i Tygodnika Kulturalnego*, komitet red. J. Chałasiński, E. Jagiełło-Lysiowa, L. Sobierajski, Warszawa 1964, s. 201.

¹⁸ *Miesiąc mojego życia...*, s. 264.

Prawnie usankcjonowane metody uzyskania mieszkania niestety często zawodziły. Wówczas to udręczonym urzędowymi procedurami petentom pozostawała jedynie inwencja własna. Najbardziej zuchwałą metodą zdobywania mieszkania była odpowiednia interpretacja prawa lokalowego, które przy całej swej pozornej surowości nie nadążało za pomysłowością obywateli PRL, ciągle odkrywających w nim korzystne dla nich luki i nieściśności¹⁹. Przykładem zastosowania tej strategii były perypetie przedsiębiorczej Marii K., której sprawa znalazła swój finał w donosie skierowanym do odpowiedzialnego za gospodarkę mieszkaniową wicepremiera Kazimierza Secomskiego: „Obywatelka Maria K. po zawarciu związku małżeńskiego z Andrzejem S. zamieszkała w budynku stanowiącym własność męża. Małżeństwo to zostało rozwiązane w dniu 3 maja 1976 roku, a 13 listopada 1976 roku Maria K. ponownie zawarła związek małżeński z [pierwszym mężem] Andrzejem K., by zamieszkać wspólnie w zajmowanym przez nią dotychczas lokalu. Nie stwierdzono jednocześnie, by Maria K. przejawiała chęć uzyskania innego mieszkania, i dlatego obywatel S. wystąpił do sądu o eksmisję”²⁰. Maria K., wychodząc za mąż za Andrzeja S., uzyskała nie tylko prawo do zamieszkania w jego domu, ale też prawo do meldowania w nim osób trzecich, z czego skwapliwie skorzystała po pospiesznie przeprowadzonym rozwodzie. Zawarty w liście opis sytuacji nie pozostawia wątpliwości co do intencji sprawczyni zamieszkania. Wykorzystując luki i nieściśności w prawie rodzinnym i lokalowym, bohaterka umiejętnie manipulowała swym stanem cywilnym do momentu uzyskania przez nią samodzielnego lokum. Podobnych przykładów „mieszkaniowych związków” było zresztą w czasach PRL wiele. Jednocześnie mniej przedsiębiorczy małżonkowie po rozwodzie często latami zajmowali ten sam lokal.

Równie imponujący rejestr osobliwości życia mieszkaniowego pojawiał się zwykle w kontekście stanu nowo zasiedlanych lokali. Radość z ich posiadania mijała już po kilku dniach, ustępując szarzyźnie codziennego życia. Gorycz rozczarowania była tym większa, im dłużej oczekiwano na mieszkanie. Pierwszy zgrzyt pojawiał się tuż po uroczystym wręczeniu kluczy do nowego lokum. „Widok, jaki przedstawił się naszym oczom po otwarciu mieszkań, był szokujący – pisano w jednym z listów skierowanych w 1976 r. do KC PZPR. – Ściany w wielu miejscach krzywe, płytki PCV pozalewane farbą olejną i klejem [...] listwy podłogowe w wielu miejscach podziurawione, kuchnie gazowe uszkodzone, pozbawione różnych części, okna nieszczelne, drzwi spaczne. Wodę otrzymaliśmy w miesiąc po otrzymaniu kluczy, światło po czterech tygodniach, ciepłą wodę i centralne ogrzewanie po trzech miesiącach”²¹.

Podobne uwagi znajdowały odbicie również w listach do prasy i telewizji. Oto jak opisała swoje nowe lokum jedna ze słuchaczek Polskiego Radia: „Otrzymałam mieszkanie w nowo oddanym do użytku bloku. Nie raził mnie na początku ciągły brak wody i światła. Tłumaczyłam sobie, że wszystko jeszcze się unormuje. Nie wyprowadziły nas też z równowagi nieszczelne okna i drzwi, wciąż kapiący w ubikacji sufit, niewymiarowa wnęka w przedpokoju, nierówne podłogi, zepsuta spłuczka, poobijana wanna. Cieszyliśmy się własnym kątem do życia. Nawet to, że w miarę nasilania się opadów deszczu w pokoju z balkonem coraz bardziej narastała

¹⁹ Rynek wydawniczy lat siedemdziesiątych obfitował w publikacje przystępnie wyjaśniające zawiloci prawa lokalowego. Przykładem takiej publikacji był poradnik *Jak użytkować, sprzedać i zamienić mieszkanie*, Warszawa 1975. Stanowił on kompendium wiedzy dotyczącej najczęściej spotykanych problemów lokalowych. Publikowana seria pytań i odpowiedzi była ułożona w konsekwentny ciąg pozornie łatwych do rozwiązania zagadnień. Jednak analiza części adresowanych „do Warszawy” skarg mieszkaniowych pozwala stwierdzić, iż proponowane przez ustawodawcę rozwiązania częściej stawały się źródłem problemów lokalowych niż ich rozwiązaniem.

²⁰ AAN, Urząd Rady Ministrów, 2.9/26, Skargi i listy dotyczące przydziału mieszkań, List wojewody kieleckiego do wicepremiera Kazimierza Secomskiego, 1978 r., k. 111.

²¹ AAN, KC PZPR, XI/1063, BLiI, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw podnoszonych przez ludność w 1976 r., 1977 r., k. 164–166.

pleśń na ścianie i suficie, też nie jest straszne. Z tym jakoś można żyć. Ale wraz z nadejściem chłódów życie w nieopalanym mieszkaniu stawać się zaczęło istnym koszmarem. Kaloryfery w naszym bloku są tylko ozdobą. Temperatura powietrza w mieszkaniu wynosi aż sześć stopni. W bloku tym mieszka większość młodych małżeństw z małymi dziećmi. Dzieci nasze stale chorują, a pracujące matki korzystają ze zwolnień lekarskich w ramach opieki (w listopadzie byłam osiemnaście dni na zwolnieniu). Można jakoś wytrzymać bez wody (o cieplej to się tu nam w ogóle nie śni), ale bez ciepła, niestety, trudno²².

Podobną wymowę miał list Wandy F. z Sosnowca: „Klucze dostaliśmy w marcu. W mieszkaniu nie było poważnych usterek. Kłopoty zaczęły się, gdy zaczął padać deszcz. Rury od ścieku wody deszczowej przechodzą w kącie korytarza i są chyba zatkane, bo cała woda leci na klatkę schodową. Przy złączach przewodów są przecieki. Hydraulicy stwierdzili, że rury są zatkane gruzem z dachu. Zgłosiliśmy usterkę w administracji. Pan siedzący za biurkiem powiedział, że przyjdzie zbierać wodę, jak się należe. Od zamoknięcia pękają i odlatują tynki. Nie znam się na tym, ale chyba są przebicia w instalacji elektrycznej, bo jak ściana jest mokra, to nie można jej dotknąć, a broń Boże, kontaktu. Co z tym wszystkim robić? Byliśmy w spółdzielni mieszkaniowej, ale bez skutku²³.

Poza typowymi problemami występującymi w nowym budownictwie, autorzy listów opisywali również mniej lub bardziej osobliwe sytuacje, z jakimi przyszło im się zmagać w nowych mieszkaniach. Zbiór wspomnieniowy mieszkańców Ziemi Zachodnich obfituje w rejestr takich właśnie niecodziennych okoliczności: „Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kotłownia, która znajduje się pod podłogą naszego mieszkania – pisano w jednym z pamiętników. – To jest jedyna wada naszego mieszkania. W dzień tego się nie odczuwa, ale nocą... Pompy zbyt głośno pracują, przeszkadzając w odpoczynku. Interweniowaliśmy w tej sprawie do ADM, ale bez skutku. Nie podobają mi się też mieszkania z kuchnią bez okna. Przecież kobieta, przygotowując posiłki, przebywa w kuchni przez dobre kilka godzin. Jak odpoczywać, jeśli w kuchni pełno pary, która przedostaje się do pokoju wraz ze wszystkimi zapachami. W dodatku w tak wilgotnym pomieszczeniu niszczą się meble, trzeba też częściej odświeżać ściany²⁴. Równie krytycznych komentarzy doczekał się blok w Ostrowcu Świętokrzyskim, w którym podczas deszczu mieszkania zalewała woda. „Powstały już liczne zacieki i wdała się pleśń – pisano. – Dla odmiany woda pitna nie dociera na czwarte piętro i trzeba ją nosić w wiaderkach aż z piwnicy²⁵.

Uwagi pamiętnikarzy nie umknęła też ważna kwestia skomplikowanych stosunków sąsiedzkich, mających miejsce w ograniczonej i zwykle niewystarczającej przestrzeni. Przy oszczędnościowej technologii wznoszenia nowych budynków mieszkalnych ich mieszkańcy siłą rzeczy musieli przynajmniej częściowo uczestniczyć w życiu swoich sąsiadów. Kłótnie, święta i remonty stały się wspólnie przeżywanymi epizodami przerywającymi monotonię codziennego życia. W tej sytuacji niezbędne stało się opracowanie nieoficjalnej sąsiedzkiej etykiety, której przestrzeganie umożliwiała w miarę bezkonfliktowe funkcjonowanie na co dzień. „A jednak wzajemne uczestniczenie w cudzym życiu prywatnym nie było przyjemne i budziło w człowieku wewnętrzny sprzeciw – pisała w swym pamiętniku trzydziestosiedmioletnia mieszkanka jednego z bloków. – Kiedy pada deszcz, dzieci grają na korytarzu w piłkę, która odbija się od drzwi mojego mieszkania. Najczęściej włączam wtedy adapter. Moi sąsiedzi nie są na ogół

²² *Księga listów PRL-u, cz. 3: 1971–1989*, wybór tekstów i oprac. merytoryczne G. Sołtysiak, Warszawa 2005, s. 129.

²³ *Ibidem*, k. 133.

²⁴ *Tu jest nasza Ojczyzna. Z pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*, wybór, oprac. i wstęp B. Gołębiowski, Poznań 1981, s. 371.

²⁵ DDA TVP, 1231/1/30, Biuro Listów, Jakość a koszty utrzymania mieszkań spółdzielczych, 1970 r., k. 6.

wielbicielami muzyki poważnej, jednak nie narzekają. I tak jakoś, chociaż czasem opornie, układa się ta nasza koegzystencja codzienna²⁶.

Z przymrużeniem oka potraktowała ten problem pewna nauczycielka: „Dzięki wybitym osiem miesięcy temu dziurom w ścianach słyszeliśmy wszystko, co działo się w pralni na dole i u sąsiadów na górze. Z łazienki można było zapalać światło u Majewskich obok, a inną dziurą oglądać u nich telewizję [...]. Korodaż rurażu został zażegnany, ale szybko pocieszono nas, że nowe rury wytrzymają pięć, najwyżej osiem lat²⁷.”

Bez wątplenia jednym z bardziej charakterystycznych aspektów kwestii mieszkaniowej w PRL była sytuacja lokalowa na wsi, która w Polsce Ludowej nie była jedynie geograficznym określeniem miejsca zamieszkania. „Gromadzki meldunek” definiował również miejsce i charakter pracy, społeczne pochodzenie, a także poglądy na sprawy otaczającego świata. Niebagatelne znaczenie tych zagadnień ujawnia się zwłaszcza w kontekście procentowego udziału wsi w strukturze społecznej Polski lat siedemdziesiątych. Jak pisze znawca architektury tego okresu Andrzej Basista: „procent ludności, który zamieszkiwał na wsi w każdym okresie [PRL], znacznie przekraczał normy krajów zurbanizowanych. Bezpośrednio po wojnie na wsi mieszkało około dwie trzecie populacji kraju, w latach sześćdziesiątych zaś pozostawała tam wciąż połowa ludności. Nic więc dziwnego, że w warunkach realnego socjalizmu, mimo różnych trudności pięttrzonych przez władze, prywatny sektor wiejski wzniósł 20–30 procent ogółu zbudowanych izb²⁸.”

Również w dziedzinie problemów mieszkaniowych wieś różniła się od miasta. Wynikało to rzecz jasna z odrębnej struktury lokalowej, innych potrzeb i dróg pozyskiwania mieszkania. Najważniejszym sposobem rozwiązywania problemów lokalowych na wsi była oczywiście budowa własnych obiektów mieszkalnych. Ten sektor budownictwa przez wszystkie lata Polski Ludowej cechował się ogromnym dynamizmem. Jak pisze Basista: „do końca dekady [lat pięćdziesiątych] liczba nowych izb mieszkalnych [na wsi] stale wzrastała, mniej więcej o trzydzieści procent rocznie, i przez kilka kolejnych lat wieś utrzymywała swój pokaźny udział w budowie nowych mieszkań w kraju. Od połowy lat pięćdziesiątych do końca lat sześćdziesiątych na wsi wzniesiono ponad pół miliona nowych mieszkań, czyli praktycznie nowych budynków mieszkalnych, a do ostatnich lat komunizmu łącznie milion dwieście tysięcy²⁹.”

Liczby te wyglądają imponująco zwłaszcza w porównaniu z państwowym monopolem budownictwa seryjnego w miastach. Tak wielka aktywność budowlana na wsi związana była przede wszystkim ze wspomnianymi wyżej uwarunkowaniami natury społecznej. Możliwość wpływania na tempo i przebieg budowy, a także na rozmiar i projekt mieszkania, mogła dynamizować postępy prac i gwarantować sprawną inwestycję pozbawioną urzędniczych przepychanek. Niestety model ten grzązł w peerelowskiej rzeczywistości, oddalając marzenia większości rolników o własnym mieszkaniu na długie lata.

Pierwszym i najważniejszym problemem budownictwa wiejskiego było pozyskiwanie materiałów budowlanych. Rolnictwo indywidualne było zazwyczaj najmniej eksponowaną gałęzią produkcji, co znajdowało bezpośrednie odbicie w ilości i jakości przyznawanych materiałów budowlanych, a w konsekwencji w ostatecznym wyglądzie budynków. Problem ten porusza w jednym z rozdziałów swojej książki Andrzej Basista: „Niewykończone budynki straszyły nieotynkowanymi, surowymi ścianami [...] wykonywano je bowiem niestaranie, gdyż dobrego materiału nie można było dostać, czym się zresztą nikt nie przejmował, było bowiem wiadomo,

²⁶ *Miesiąc mojego życia...*, s. 314–315.

²⁷ *Ibidem*, s. 367.

²⁸ A. Basista, *Betonowe dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Warszawa 2001, s. 132.

²⁹ *Ibidem*, s. 136.

że kiedyś te mury zasłoni tynk. Tymczasem jednak budynki latami ukazywały laciaste ściany wykonane z różnorodnych, przypadkowo zestawionych materiałów. Te plamiste ściany, skonstruowane po części z cegły czerwonej, po części z białej, po części z betonowych pustaków stały się swoistym wykresem podaży materiałów budowlanych, świadectwem niedoborów komunistycznego rynku³⁰.

Kwestia materiałów budowlanych przeznaczonych dla indywidualnego rolnictwa wielokrotnie była tematem listów kierowanych do KC PZPR i wysokich urzędów państwowych. Na ich podstawie autorzy biuletynów Biura Listów i Inspekcji KC PZPR kilkakrotnie formułowali wnioski, w których sygnalizowano problemy inwestycji i budownictwa na wsi, wskazując, że „podstawową trudnością, na jaką napotykają rolnicy, jest brak dostatecznej ilości materiałów budowlanych, a szczególnie cementu, cegły, tregów, blachy, eternitu i drewna. W listach tych opisuje się na tym tle różnego rodzaju kombinacje i zabiegi, takie jak łapówki czy pijaństwo³¹. Problemy te były sygnalizowane w informacjach BLiI: „Rozwój budownictwa indywidualnego na wsi limitowany jest głównie brakiem materiałów. Rolnicy powszechnie postulują, aby w magazynach GS mogli nabywać wszystkie niezbędne do budowy materiały, takie jak stolarka budowlana, grzejniki, blacha i wiele innych sprzedawanych do tej pory jedynie w miastach powiatowych³².

Wobec niekończących się trudności w zdobyciu niezbędnych materiałów budowlanych niebagatelnego znaczenia nabierały wszelkie mniej lub bardziej oficjalne zasady ich przydziału. Zgodnie z przepisami, głównym kryterium w dystrybucji była gospodarność rolnika. W zasadzie komisje miały obowiązek przydzielania pełnej puli materiałów, aby budowa nie przeciągała się latami. Bywało bowiem, że rolnik po dwa arkusze blachy jeździł do powiatu odległego o trzydzieści kilometrów³³. Nieco inny obraz procedur rozdziału budulca wyłania się jednak z listów kierowanych do instytucji państwowych: „Na wiosnę zabrakło mi cementu na wykończenie stodoły [...]. W biurze poinformowano mnie, że cement dla rolników przydziela magazynier i on ma listę tych, którym cement się należy. [Magazynier] powiedział, że będę osiemnasta na liście i jak tylko przyjdzie cement, to go zaraz otrzymam. Jednak zawsze, kiedy cement przychodził, magazynier miał jakieś wytłumaczenie. W lipcu trafiłam, że był cement, to pan magazynier oświadczył mi, że nie wystarczy być na liście, ale trzeba mieć nowe zlecenie od naczelnika gminy [...]. Otrzymałam zlecenie na cztery tony. W tym miesiącu nasz GS otrzymał dwukrotnie cement, ale do mnie nie doszedł. Magazynier odpowiedział wtedy, że teraz dzieli cement pan prezes Baziak. Prezes powiedział jednak, że cementu nie otrzymam, bo nie ma mnie na liście i nie mam aktualnego zlecenia. Gdy jednak okazałam zlecenie i nadmieniałam, że jestem osiemnasta na liście, zapewnił mnie, że cement otrzymam. Kiedy w listopadzie przyszła nowa partia cementu, dowiedziałam się, że moje zlecenie jest nieważne, bo zostało wystawione przez naczelnika, który odszedł we wrześniu. Kiedy udałam się do nowego naczelnika, otrzymałam odpowiedź, że cementu nie otrzymam, bo jest go za mało i że on już żadnych nowych zleceń nie wydaje³⁴.

Jak widać, rzeczywistość różniła się znacznie od modelowej idei komisji sprawujących pieczę nad sprawiedliwym rozdziałem budulca. Zamiast „kryterium gospodarności” w większych urzędach decydowały lokalne koneksje oraz urzędnicze zależności. Nawet perfekcyjne

³⁰ *Ibidem*, s. 140–142.

³¹ AAN, KC PZPR, XI/1060, BLiI, Informacja o listach dotyczących rolnictwa napływających do Biura Listów i Inspekcji KC, 1971 r., k. 52.

³² AAN, KC PZPR, XXVII/2, BLiI, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w 1974 r., 1974 r., k. 79.

³³ AAN, KC PZPR, XXVII/6, BLiI, Notatka o wynikach sondażu w przedmiocie rozpatrywania i załatwiania spraw, z którymi zwracają się obywatele do urzędów gminnych i instytucji szczebla gminnego, 1976 r., k. 98.

³⁴ DDA TVP, 1510/2/1, Biuro Listów, O trudnościach rolników w dziedzinie inwestycji budowlanych, 1976 r., k. 12.

przestrzeganie przepisów i procedur nie było w stanie zapewnić autorce listu tak potrzebnego cementu, który w tajemniczych okolicznościach to zniknął, to zmieniał dysponenta.

Badacze tematu budownictwa indywidualnego na wsi zwracają uwagę, iż mimo zapewnienia rolnikowi teoretycznej opieki „merytorycznej” państwa w postaci gotowych projektów i innych procedur formalnych, rolnik sam musiał rozwiązać liczne problemy związane z budową. „W warunkach, gdy do dyspozycji inwestora stały znane materiały budowlane, przekazywanie następnym pokoleniom sztuki budowlanej było tradycją przenoszoną w sposób naturalny i samostanny, tym bardziej że w każdej wsi istniały odpowiednie wzorce porównawcze, które naśladowano. Inaczej problem ten zaczął przedstawiać się w sytuacji, gdy w bardzo krótkim okresie czasu zabrakło tradycyjnych materiałów budowlanych [...] a na ich miejsce zaczęto wprowadzać materiały i techniki mało znane i niedostępne dla rolników”³⁵.

Mimo tej skomplikowanej sytuacji większość wiejskich budów docierała jednak do szczęśliwego finału. Chłopski upór i przedsiębiorczość zastępowały rynkowe braki, a także gwarantowały siłę roboczą. Przykładem radzenia sobie z przejściowymi trudnościami mogą być wspomnienia Marianny M. ze zbioru *Biografie trzydziestolecia*: „Postanowiliśmy rozpocząć budowę od budynku mieszkalnego. Miał być piętrowy, pięciopokojowy, z kuchnią, łazienką i spiżarką. Wtedy ograniczono sprzedaż drewna na wolny rynek. Nie mogłam dostać nigdzie zlecenia na kupno drewna. [...] Każdego dnia staczałam batalię o budowę. Dzieciaki pozostawały na łasce sąsiadów albo były pod opieką matki. Ja codziennie przemierzałam rowerem błotniste drogi [...]. Zakupiłam w pobliskim Geesie cegłę i siporeksy. Przyszli murarze, wyciągnęli mury pod strop. Na dalszą budowę nie było belek. U jednego gospodarza dostałam kloce za deski. Jak pojechałam z woźnicą wozem konnym po kloce, ażeby je zawieźć do tartaku odległego o piętnaście kilometrów, to właściciel deski już zabrał i nie pomógł w załadowaniu kłoców. Co zrobić? Niedaleko była kuźnia i tam kręcili się mężczyźni. Poszłam ich wynająć do załadowania, za opłatą oczywiście [...]. Obiecałam im pół litra po robocie. Pewnego dnia zabrakło znów siporeksów do dalszej budowy. W pobliskim GS już rozprzedano, zaczęłam więc jeździć po sąsiednich Geesach, ale jak na złość nie mogłam jakoś utrafić na dzień dostawy. Pewnego dnia przypadkowo spotkałam ludzi, którzy kupili siporeksy na zapas, bo swoją budowę mieli rozpocząć dopiero na wiosnę. Zaczęłam ich namawiać, ażeby odstąpili mi swój towar, a ja im do wiosny odkupię [...]. Teraz trzeba było załatwić transport. Magazyny Geesu otwarte tylko do 15.00. Pojechałam do POM-u po ciągnik. Dyspozytor odesłał mnie do kierownika, a kierownik właśnie skończył urządowanie. Ale poradził mi, że mają ciągnik z kółka, który był w naprawie, to może traktorzysta nim pojedzie. Znalazłam traktorzystę i wyraził zgodę na ten przewóz. Po załadowaniu okazało się jednak, że ciągnik nie może ruszyć [...]. Posuwaliśmy się pomalutku »na jedynce« – z ciągłymi postojami. Tak ujechaliśmy dziesięć kilometrów”³⁶.

Sytuacja na wsi była jednym z ciekawszych aspektów problemu budownictwa mieszkaniowego w PRL. Uzupełniała ona bogatą mozaikę zagadnień mieszkaniowych o elementy dodatkowe, charakterystyczne tylko dla wsi. Potyczki o budulec, projekty i przydziały były bowiem codziennymi trudnościami większej części Polaków żyjących na wsi.

Wracając do odpowiedzi na postawione we wstępie pytanie o zasadność wykorzystania do rekonstrukcji historycznej wytypowanych źródeł, chciałbym przywołać wnioski poczynione przez wspomnianego już badacza problemu mieszkaniowego – prof. Dariusza Jarosza. W swej pracy monograficznej *Mieszkanie należy się* pisał on: „Nowoczesna historia społeczna musi

³⁵ M. Pawlikowski, *Przemiany indywidualnego budownictwa mieszkaniowego na wsi w Polsce*, Warszawa 1970, s. 53.

³⁶ *Pamiętniki kobiet. Biografie trzydziestolecia*, wybór i red. B. Chlabicz, T. Czaputowicz, K. Glinka-Olechnowicz, Warszawa 1977, s. 229–230.

być pisana nie tylko »z góry«, ale również »od dołu«; winna być wielogłosowa i unikać centryzmów. [Dokumenty osobiste] pokazują ludzki wymiar zjawisk masowych, a jednocześnie weryfikują ustalenia oparte na analizach materiałów o charakterze sprawozdawczo-administracyjnym, zwykle o dużym stopniu ogólności. Niewątpliwą zaletą jest również język tych źródeł stanowiący ich dodatkową, istotną wartość³⁷.

Propozycje nowego podejścia do nauki o przeszłości wysuwane są również spoza środowiska historycznego. Socjolog, prof. Elżbieta Tarkowska, w artykule zatytułowanym *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego* dowodzi, iż nowa historia powinna badać kulturę, tradycje i życie codzienne, pomijając sferę polityki i ideologii. Stanowić to może praktyczną realizację postulatu *history from below*, pełniącego jednocześnie funkcje emancypacyjne wobec uczestników zdarzeń do tej pory pozbawionych głosu. Nowe metody analizy źródeł oraz zerwanie z zasadą *big structures, large processes, huge comparisons*, to znak innej jakości współczesnego dziejopisarstwa – historii codzienności, niekiedy nazywanej również historią codzienności i doświadczeń³⁸.

³⁷ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 11.

³⁸ E. Tarkowska, *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego* [w:] *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. M. Bogunia-Borowska, Warszawa 2009, s. 106.